

TEMATY

KURJER POLSKI



„...Posiałam rutę, posiałam
rutę, teraz ją żąć będę...”

Fot. Ass. Press



NIEMIECKIE WOZY PANCERNE PRZEDZIERAJĄ SIĘ

Jakkolwiek niemieckie oddziały pancerne musiały walczyć w Grecji w terenie, który uważany był dotąd za niemożliwy do przebycia dla wozów pancernych, nie były jednak dla nich żadnymi przeszkodami ani strome góry ani też liczne rzeki, jak to wykazały rezultaty walk.

ATAK NA WIEŚ GRECKĄ

Obok wojsk zmotoryzowanych przyczyniła się i piechota niemiecka do szybkiego przeprowadzenia i zakończenia kampanii przeciw Anglii na Bałkanach. Z 11 dywizji piechoty i strzelców górskich udział w bitwie przeciw żołnierzom angielskim, nowozelandzkim i australijskim brała jedna tylko dywizja górską.



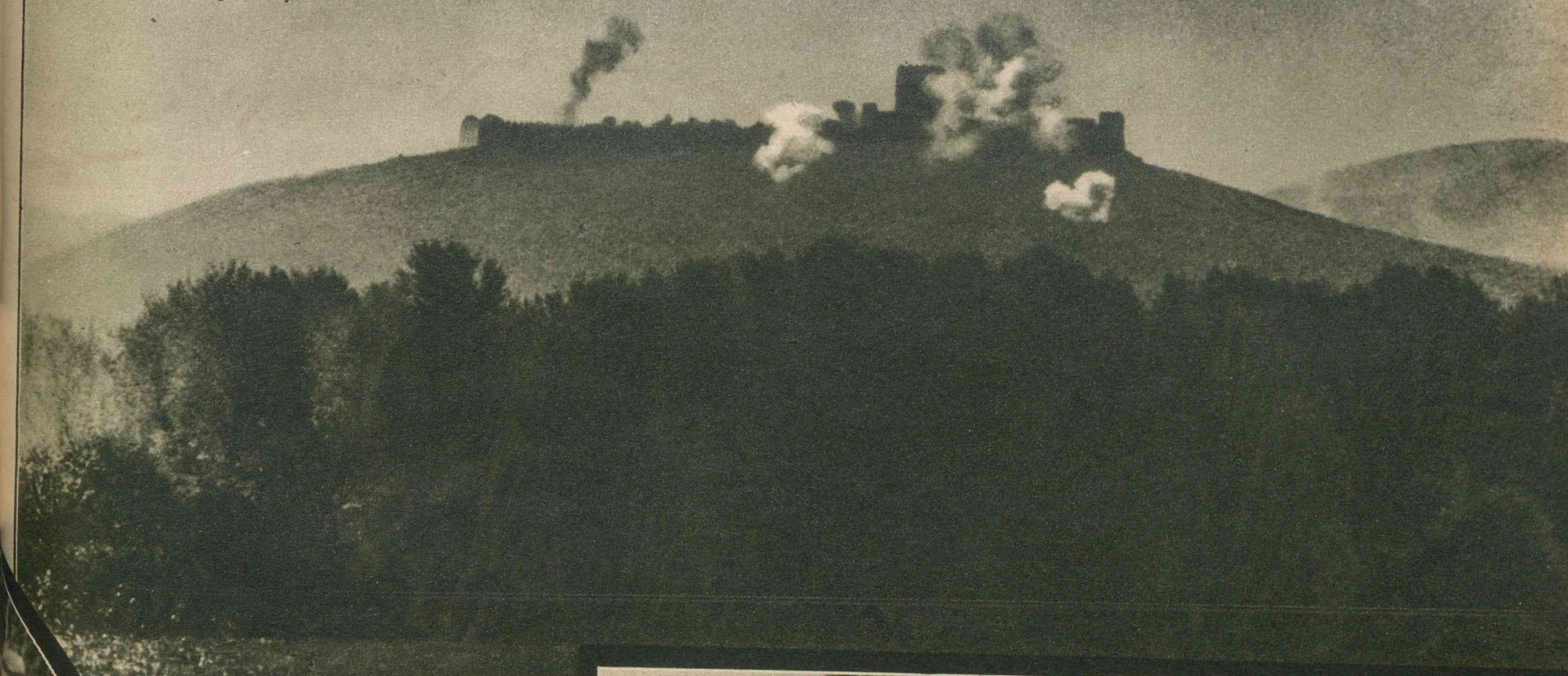
NACZELNY DOWÓDCA WOJSK NIEMIECKICH W GRECJI

Pod dowództwem marszałka polnego v. Brauchitscha mogły wojska niemieckie już po 5 dniach zmusić armię grecką w Trakii do kapitulacji, stworzyć łączność z idącymi od strony Albanii wojskami włoskimi, mogły zmusić Serbię po dwunastu dniach do kapitulacji i w bardzo krótkim czasie obsadzić Grecję i większość wysp, podczas gdy ostatni żołnierz angielski został tutaj albo zabity, wzięty do niewoli lub też zmuszony do panicznej ucieczki.



KASZTEL GRECKI W GÓRACH

Jak średniowieczne zamczysko stoi ten grecki zameczek jako jeden z całego łańcucha podobnych twierdz w górach. Ale i ten nie mógł się oprzeć atakom ani lotnictwa ani też niemieckim siłom pancernym.



NIEMIECKIE ODDZIAŁY SS W PIERWSZEJ LINII

Ze wszystkich oddziałów najczęściej zetknęła się z wojskami niemieckimi gwardia przyboczna. Oto jedno z dział oddziałów piechoty SS w akcji na jednej z nielicznych równin Grecji.



KONIEC BEZNADZIEJNEJ WALKI: Na zdjęciu naszym widzimy przedstawiciela armii greckiej mającego przeprowadzić rokowania kapitulacyjne w Larissie. Za Grecję podpisał gen. Tsolakoglu.

Fot. Asa. Press (2), Atlantic (1), Presse III. (1), Scherl (1), Tschira (1).



STAROŻYTNE ATENY

Na Akropolu została zawieszona po zajęciu Ateny niemiecka flaga wojenna. Ale Ateny starożytne, zostały całe. Przewrócona kolumna Olimpiejonu, która tam już od 2 tysięcy lat tak jak wówczas podczas wielkiego trzęsienia ziemi upadła.

GRECJA

ROZBROJ
"JONA"

PELOPONEZ OBIADZONY



W koło
KANALE
KORYNCKIM
Dnia 26 kwietnia ob-
gadził niemiecki spado-
chodźca, musiał korzystać z tej ważnej
cieknie przed zniszczeniem przez niemieckich
Anglię i białą armię w ataku korynckim.



NOWE TERMOPILE
W historycznym wawdzie Termopile, prze-
jeżdżając niemieckie oddziały zmotoryzowane
opok, młodego kosałka, który został zdoła-
wany na pamiętnym miejscu. Dnia 28. kwiet-
nia obsadziły wojska niemieckie to stanowisko
szczególnie do obrony mocno zbudowane.

U góry: DLA
ZOLNIERZA NIE-
MIECKIEGO NIE MA
NIC NIEMOŻLIWEGO
Ponimo najgorszych nie-
raz warunków klimatycznych
rozbiło lotnictwo niemieckie — lot-
nictwo nieprzyjacielskie, zniszczyło nie-
przyjacielskie urządzenia na ziemi, jak rów-
nież ważne ze względów wojskowych zlamato
opor przedwianka, utrudniło ucieczkę żołnierzom bry-
tyjskim i zakreślenie ich. W bardzo krótkim czasie za-
topiło na wodach około Grecji 75 okrętów o łącznej pojemności 400.000
btr i uszkodziło 147 okre-
tów łącznej pojemności
200.000 btr. Na zdjęciu na-
zajmą widzimy skok nie-
mieckiego oddziału spa-
dochronowych.



Na prawo: WOJSKA WŁOSKIE I NIEMIECKIE WALCZA
RAMIE PRZY RAMIENIU
Na zdjęciu naszym widzimy piechotę włoską podczas
ataku z karabinami maszynowymi na jedno ze stanowisk
greckich. Wojska włoskie spełniło swoje zadanie, które
polegało na przełamaniu frontu greckiego i jedytawian-
skiego i na zepchnięciu przeciwnika do morza.



Na prawo: HE 111 ZE-
STRZELIŁ SPITFIRE
Wobec błyskawicznego
działania lotnictwa niemie-
ckiego, została sparaliżo-
wana zupełnie akcja lot-
nictwa nieprzyjacielskie-
go, tak, że nie mogło ono
stać prawie do walki.
Liczne samoloty zostały
zniszczone już na ziemi,
wiele innych zestrzelonych
w powietrzu, jak np. ten
Spitfire na naszym zdjęciu.



Powyżej: WOJSKA AUSTRALJSKIE JAKO JENICY
Liczba jeńców greckich wynosi okrago 80.000 oficerów
i 210.000 żołnierzy. Liczba Anglików, Nowozelands-
ków i Australijczyków przeszło 9.000 ludzi. Do tego dochodzą ofi-
cjalnie lupy, które pozostawili wojska angielskie uciekając na
Kretę, do Egiptu i Palestyny. Stamtąd przeszły te wojska do Iraku.



Powyżej: WOJSKA NIE-
MIECKIE W ATENACH
Król grecki, król II
młody wraz ze swoim rzą-
dem i wywodzicielami dery-
tyjskimi zabierając też
skarby państwa. Pod wodzą
generała Tsolakoglu utwo-
rzył się nowy rząd w Ate-
nach. Kazał on w porcie
Pireus, gdzie na skutek
bezzwrotnych wysadzeń
w powietrze powstały ol-
brzymie szkody, wydawać
dziennie 175.000 obiadów.

Wojna w Grecji zakończyła się. Kreta jest ostatnią
wyspą, na której zatrzymała się jeszcze żołnierze
niemieccy, ale jak długo to potrwa, o tym zadecydują wojs-
ka państw ośi, które kampanie na Bałkanach w krótkim
czasie zwycięsko zakończyły. Przy minimum przela-
nia krwi, na skutek niespotykanych obfitych możliwości żoł-
nierskich sukcesów, zostało osiągnięte maksimum zwycię-
stw, które stoi w równym rzędzie z innymi zwycię-
stwami tej wojny. Adolf Hitler w swojej ostatniej niedzie-
nej mowie podał statystykę wojsk niemieckich: 67 oficerów,
1984 podoficerów i żołnierzy zabitych, poza tym mała
liczba zaginionych i rannych. W przeciwieństwie do tego
stoi wielka liczba jeńców, jak również obrazy iupy,
które wpadły w ręce państw ośi. Jednocześnie łączy
się z tym fakt, że wojska niemieckie zbliżyły się do angiel-
skich punktów oparcia w Egipcie i Palestynie, stawiając
przez wy sukcesy w Afryce. Północnej Anglii już i tak
przed ciężkim zadaniem. W tych warunkach nabiera po-
wstanie narodowe w Iraku przeciw opiece Anglii, jak
również obsadzenie północnych w Mossul przez wojs-
ka Iraku i odcięcie rurociągów naftowych w Kerkuk od
angielskiego portu Haifa, jeszcze specjalnego znaczenia.
Czy w tych warunkach znajduje się jeszcze państwa, które
dadzą się wziąć na obietnice Anglii i państw anglosas-
kich w ogóle, obietnice tak dalekie, po drugiej stronie
oceanu, jest rzeczą wątpliwą po tylu odstrasza-
jących przykładach. Grecja objęta sama ster własnym
krajem: nowy rząd grecki z generałem Tsolakoglu na
czole czyni wszystko, by szkody przez te wojne wyraz-
zone jaknajprędzej naprawić. Wspaniałomyślnie pań-
stwo to przyniósł ze względu na dzielną postawę żoł-
nierzy greckiego wysiłku jeńców, by wrócić temu kra-
jowi, który tak potrzebnie nie odbudowy.

Ukradziony „Profesor”

Do komisariatu polskiej policji przybył jakiś dobrze „zawiany” jegomość, wyglądający na zamożnego kmiotka.

— Proszę pana Komisarza — mówił niepewnym głosem — zostałem okradziony.

— I cóż to wam zginęło?

— Ano miałem w kożuchu... profesora i ukradli mi go złodzieje. Ze sań go ukradli.

— Jakto ukradli? Może sam sobie poszedł?

— Nie mógł pójść, bo przecież był zarżnięty... chciałem powiedzieć... urżnięty — dodał trzeźwiej.

Dyżurny przodownik policji zaczął się już niecierpliwić, cała historia zaczęła bowiem wydawać się niewczesnym żartem podpitego, przybysz jednak począł tak szybko przychodzić do przytomności, że wkrótce można było spisać protokół. Z protokołu wynikało, że imię panu Franciszkowi Putyrkowi ze wsi Paskarzowa, leżącego o dwadzieścia kilometrów od Krakowa ukradziono futro, które tenże pożyczył od miejscowego nauczyciela. Kradzieży dokonano w czasie nieobecności pana Putyrka, który na małą chwileczkę pozostawił sam siebie bez dozoru na ulicy, a sam wszedł do restauracji, aby się nieco ogrzać.

Dziwne stosunki panowały w tym Paskarzowie. Przed wojną było tu w bród wszystkiego. Ziemia wydawała bujne plony, krowy doły się wybornie, gospoście wyrabiały smaczny serek i masło, którego można było kupić tyle, ile kto chciał. Ale wkrótce po wybuchu wojny wszystko się odmieniło. Ziemi mieli gospodarze tyle, co i przedtem, ale gdy ktoś z miejscowych bezrolnych chciał kupić nieco żyta lub ziemniaków, dowiadywał się, że się w tym roku nie urodziło; gospodarze tutejsi sami muszą dokupować. Mleka nie ma, bo krowy przez cały rok cielne, więc nie dojają się; nawet kury choć żrą tak jak i przedtem, ale co jajek, to szelmy nie chcą znosić. Niewiadomo, co się stało, może kara Boża?

Zauważono jednak, że wieczorami i o zmroku porannym działy się w Paskarzowie dziwaczne rzeczy. Codziennie z wielu zagród wyjeżdżali na rowerach chłopcy z pokaznymi tłumoczkami, co-dziennie, a zwłaszcza w dni targowe ciągnęły w stronę Krakowa wozy z ukrytymi smakołykami wiejskimi, a wracały próżne, za to można było zauważyć, że siedzący w nich gospodarze są w różnych humorach i często dziwnie się chwieją na siedzeniach.

Do tego to Paskarzowa zajeżdżał często w interesach handlowych niejaki pan Jan Migdalek. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, więc pan Migdalek zapragnął kupić prosiaczka. Wkrótce też znalazł chętnego sprzedawcę w osobie zamożnego gospodarza Franciszka Putyrka. Interes został ubity po 8 zł za kilogram żywej wagi i pan Putyrk zobowiązał się, że wieprzka odstawi do Krakowa niezawodnie, choćby tam diabeł na diable... A nie było to rzeczą łatwą, bo właśnie w okresie Bożego Narodzenia na rogatkach Krakowa kontrolę tak zastronono, że zdawało się, że przewieźć taką kontrabandę jak prosiak będzie niepodobieństwem. Rewidowano nie tylko wozy, ale zaglądano nawet do teczek. A najgorsi — jak mawiał pan Franciszek — to ci polscy policjanci, ci najbardziej gnębią biedny naród!

Pan Putyrk nie uląkł się tych trudności, lecz przyrzekł, że mimo wszystko wieprzka do Krakowa odstawi!

I odstawił. Tego dnia udał się do miejscowego nauczyciela i prosił o pożyczenie futra na jeden dzień. Nauczyciel wahał się, a już jego żona wręcz sprzeciwiała się, ale ostatecznie zgodzili się, mieli bowiem względem pana Franciszka niejakie zobowiązania! Pan Putyrk sprzedał im kilkakrotnie po jednym jajku i to tanio, bo tylko po 40 groszy za sztukę. Gdy więc jeszcze pan Putyrk obiecał dostarczyć za 12 złotych cały kilogram słoniny,

ucieszony dobrym interesem pedagog już bez wahania zgodził się pożyczyć swego pamiętającego dobre czasy kożucha.

A tymczasem pan Franciszek „zakatrupił” wieprzka, po czym ubrał go w futro pana profesora, założył mu na głowę baranią czapkę, a ryjek dokładnie owinął szalem. Mróz był siarczasty — minus 24° C, więc nikt nie dziwił się, że grubaś siedzący na głównym siedzeniu obok gospodarza, ma całą głowę okutaną szalem, spod którego wyglądały tylko okulary.

Pod samym Krakowem żołnierze kilkakrotnie zaglądali do bryczki, a jeden polski posterunkowy nawet zamachnął się pod siedzenie. Ale na niego huknął pan Franciszek:

— A co pan tam zgubił, panie ładny? Przecież pan widzi, że sanie próżne!

Stróż porządku publicznego zmierzył pana Putyrka niechętnym okiem, potem wzrok jego padł na siedzącą obok niego nieruchomą, niby śpiącą postać.

— A to kto? — zapytał nieco podejrzliwie.

— A to nasz profesor — odrzekł beczelnie pan Franciszek.

— Urznął się świntuch — dorzucił niedbale. Zaciął konie i szybko pojechał.

Gdy przybył do Krakowa był tak zadowolony, że omal nie roześmiał się na głos.

Zajeżdżał przed znajomą sobie restauracyjkę, znajdującą się w dość ustronnej uliczce. Doleciał go zapach pieczonego mięsa i gwar rozmów. Nie mógł się powstrzymać. Rozglądając się wokoło, nie było nikogo w pobliżu. Przewrócił „profesora” na spód bryczki, nakrył kocem, a sam wpadł „na minutkę” do lokalu. Niestety chcieli, że zastał tam dwóch znajomych. Pan Franciszek wyszedł z lokalu dopiero w pół godziny i z przerażeniem spostrzegł, że ciało „profesora” znikło z wozu.

Dalszy ciąg rozegrał się w komisariacie.

Drogocenne futro wróciło do rąk prawego właściciela. Policja odnalazła je na tandecie, a złodzieja aresztowała. Ale w procesie, jaki się wkrótce odbył, nie było mowy o skradzionej śwince. Pan Franciszek dyskretnie o tem zamilczał. Złodziej odpowiadał tylko za kradzież futra.

A-ski.



OD 1828 ROKU

OTO ZNAK

po którym zawsze poznawaliście doskonałą domieszkę do kawy, mianowicie tę, która pochodzi z fabryki FRANCK pod Krakowem: domieszkę z młynkiem.

Prawdziwa domieszka FRANCK, pokrajana dla większej wygody i oszczędności w porcyjki, zachowała wszystkie swe przedwojenne zalety, które są wam znane. Nawet dzisiaj nie uległa żadnej zmianie, ani pod względem surowców, ani pod względem staranności wyrobu.

To też zapotrzebowanie na naszą domieszkę jest obecnie tak wielkie, że — mimo całego wysiłku — nie zawsze możemy dostarczyć ile potrzeba. Ale skoro dostaliście już paczkę z młynkiem, to stwierdzicie z całym zadowoleniem, że gdzie młynek, tam jest zawsze ta sama dobra, prawdziwa domieszka

Franck





KOBIETY AMERYKAŃSKIE Na placu przed Kapitołem w Waszyngtonie zebrały się delegatki amerykańskich organizacji kobiecych, aby **PROTESTUJĄ PRZECIW WOJNIE** na klęczkach protestować przeciw przystąpieniu Ameryki do wojny i przeciw ustawie pomocy dla Anglii.

MRS. J. ROOSEVELT

Matka prezydenta Ameryki wita na przyjęciu lady Halifax, żonę posła brytyjskiego w Ameryce. Co też może oznaczać odgródzenie matki prezydenta od gości przy pomocy powroza?



DR. CHAIM WEIZMANN...

...Prezydent związków żydowskich w Palestynie i sjonistycznej organizacji światowej ze swoją żoną podczas podróży propagandowej po Ameryce.



Ponad 3 miliony dni roboczych straconych

Jak stwierdził związek przemysłowy USA „National Association of Manufacturers” stracił przemysł amerykański w ciągu ostatnich trzech miesięcy z powodu strajków ponad 3 miliony dni roboczych. Oznacza to w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrost o 300%.



Jakiś robotnik — murzyn — chciał w Detroit przełamać kordon strajkujących i zgłosić się do pracy. Został jednak pobity i pokrwawiony i tak odprowadzono go do domu.



Oto straż strajkujących przed zakładami Forda w Detroit w walce z robotnikami chcącymi iść do pracy, których ciężko poranionych musiano odwieźć do szpitala.



Także i w Milwaukee doszło w ostatnich dniach kwietnia do starć pomiędzy strażami strajkowymi i łamistrajkami.

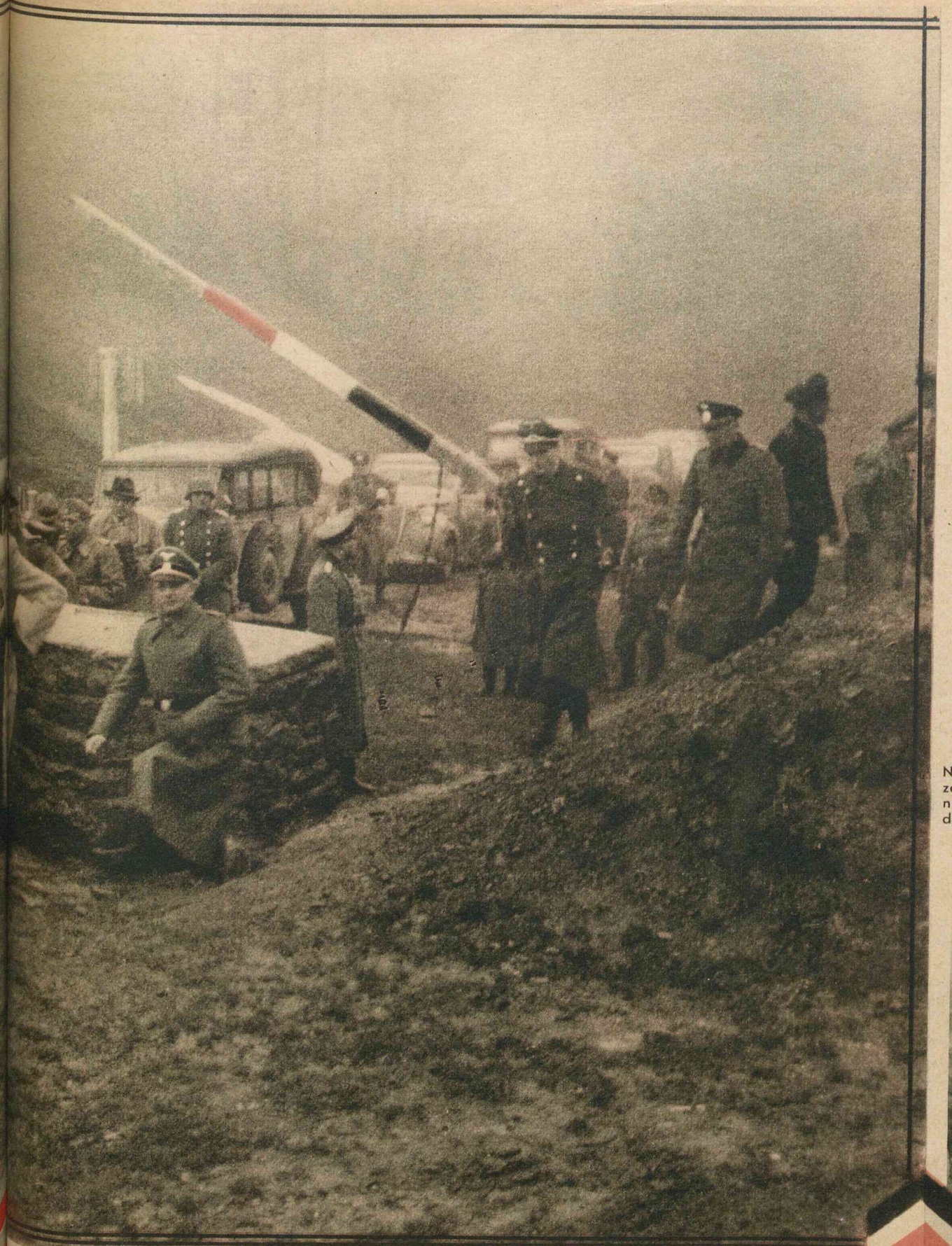
Fot. Ass. Press



Generalny Gubernator dr. Frank odbył w ostatnich dniach razem z członkami rządu kilkudniową podróż inspekcyjną na połud. - wschodnią granicę Generalnego Gubernatorstwa, aby przekonać się o całokształcie prac mających na celu podniesienie tych terenów.



U góry: Poprzez piękne Beskidy prowadzi droga do granicy węgierskiej. Poniżej: Węgierska straż graniczna w pobliżu Roztok.



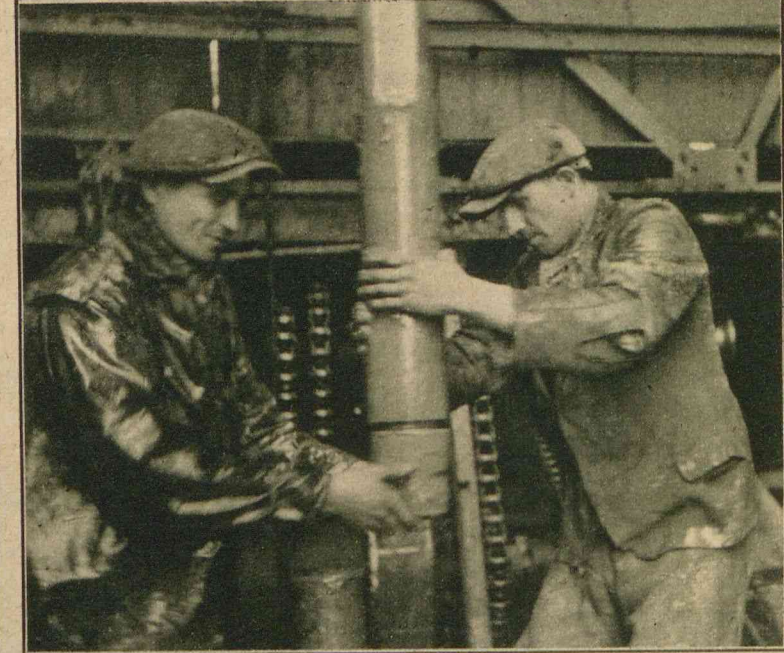
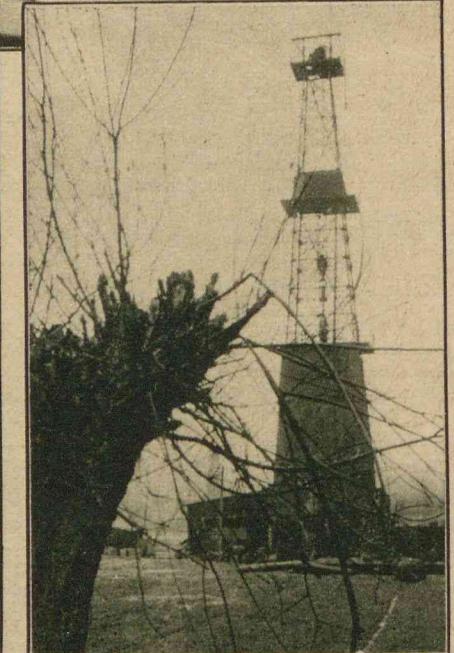
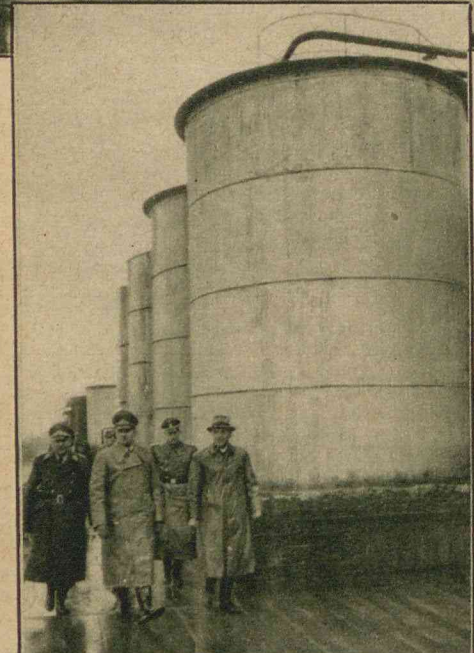
Rzut oka na Przemysł rosyjski, z mostu żelaznego, na drugą stronę Sanu. Jeden z rosyjskich pociągów towarowych, które z ładunkiem drzewa lub olejów przejeżdżają codziennie przez ten most. Niemiecki strażnik graniczny przy barierze granicznej w Rozłokach.

Na lewo: Generalny Gubernator ze swoją świtą przy budce strażniczej na granicy węgierskiej niedaleko Roztok.

Fot. II. Kur. Pol.



JAZDA DO GRANICY



Generalny Gubernator, drugi od lewej, podczas oglądania jednej z wielkich rafinerii na terenie naftowym południowego wschodu.

Oto jedna z wielu wież wiertniczych. Obrazek charakterystyczny dla tego terenu.

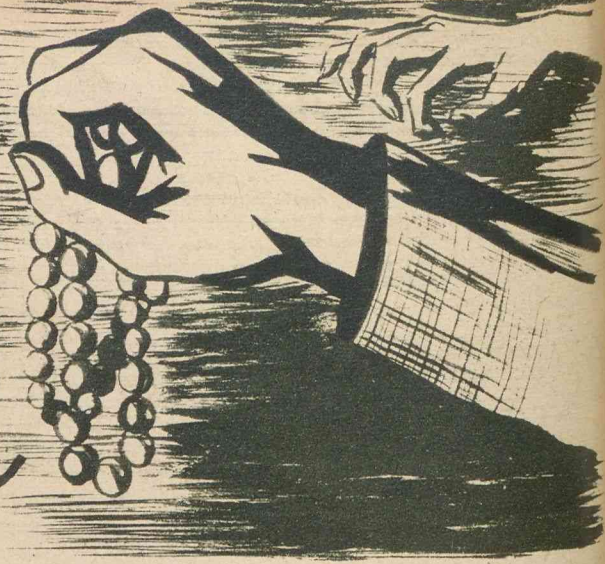
Robotnicy rafinerii przy zakładaniu świda w nową studnię, która ma stać się nowym źródłem naftowym.

Generalny Gubernator dystryktu krakowskiego, dr. Wächter (na lewo), przysłuchując się wyjaśnieniom inżynierów kierujących zakładem.

Obrazek z kuźni hydraulicznej fabryki przyborów wiertniczych. Na lewo widzimy świder wyciągnięty dopiero co z ognia, pod ciosami młota mechanicznego.

DERLY

baronowej Kolmannyi



5. ciąg dalszy

NAPISAŁ: HENRYK LEIWA

Auto zatrzymało się i wszyscy przeszli przez „Alte Wiese“ do stacyjki kolei linowej. Narzeczony Irma zdawał się z czegoś niezadowolony.

— Wiesz nie rozumiem cię moja droga! Jedziesz się bawić i zupełnie zapominasz o sprawie jaka nas tu sprowadziła!

— Niechże pan da spokój panie Leonie! — strofowała go Wanda. — Irmie się chyba trochę zabawy należy. A zresztą miałam list od męża i sędzę, że obecnie możemy być zupełnie spokojni!...

— A pan, panie detektywie? — zwrócił się teraz Leon do Mariana Blitza. — Pan powinien raczej śledzić tego Żarkowa i donieść nam w jaki sposób on się komunikuje z baronem...

Detektyw już szykował się, żeby dać młokosowi jakąś soczystą odpowiedź, ale wyręczyła go w tym Irma.

— Sądzę, że pan Blitz sam najlepiej wie co powinien robić a czego nie! Poza tym postanowiłam się teraz zabawić trochę bo wiem na pewno — podkreśliła te słowa, — że wujowi teraz właśnie nie nie grozi!...

Marian spojrzał na ognistą Węgierkę nieco zaskoczony. Cóż ta mała mogła znowu takiego wiedzieć?...

Irma zreflektowała się nieco i dodała jakby w odpowiedzi na jego myśli nieco mniej pewnym tonem:

— To znaczy mam takie przecucie a moje przecucia mnie nigdy nie mylą!...

Tymczasem towarzystwo wsiadło do wagonika i kolej ruszyła z miejsca. Widok był przepiękny! Wznoszono się dość szybko i wkrótce cały Karlsbad leżał jak na dłoni. Kolonada Szprudla, teatr, wille i hotele ciągnące się po obu stronach srebrzącej się w kotlinie rzeki. Kolejka wjechała w las i przystanęła. To była połowa drogi. Stacyjka nazywała się Hirschsprung. Odtąd jechano lasem, w którym gubiły się ścieżki...

Wtem Wanda krzyknęła! Na ścieżce zniknęła sylwetka jakiegoś kuracjusza...

Na ustach Irma zakwitł dziwny uśmiech...

— Co to było? — Leon zdawał się czymś bardzo zdenerwowany.

Irma przysunęła się bliżej do Wandy i ścisnęła ją nieznacznie za rękę. Ciotka spojrzała jej w oczy nie bardzo rozumiejąc.

— To nic! — zbagatelizowała Irma. — Ciocia często cierpi na zawroty głowy.

Na twarzy Leona pojawił się wyraz zamyślenia. Dziwnie popatrzył na swą narzeczoną...

Kolejka zatrzęsła się z lekka i stanęła. Byli już na miejscu.

Irma wyskoczyła wesoło ciągnąc za sobą baronową.

— Zdawało mi się... — zaczęła Wanda, ale siostrzenica przerwała jej szepcząc jej coś do ucha.

W kawiarni na Freundschaftshöhe panował olbrzymi ruch. Orkiestra grała najnowszy przebój stwarzając wesołą i beztroską atmosferę. Kuracjusze zapomniawszy o swych przeróżnych dolegliwościach oddawali się z zapalem tańcowi. Nie było łatwo znaleźć stolik wolny. W końcu kelner zaproponował przysiąść się do stolika, gdzie siedziała tylko jedna osoba. Bardzo wytworny młody człowiek — zapewniał kelner. Udano się za jego radą gdy ku ogólnemu zdumieniu od owego stolika podniósł się Żarkow.

— Chętnie państwu służę moim stolikiem zwłaszcza, że wkrótce muszę odejść.

Towarzystwo stanęło przez chwilę niezdecydowane, ale Wanda postanowiła jednak skorzystać z uprzejmości tancerza i z lekkim skinieniem głowy siadła pierwsza. Reszta poszła za jej przykładem.

Piękna baronowa zdawała się być w doskonałym humorze a może tylko czymś podniecona.

— Wie pan, że to się doskonale składa, że pana spotykam! — zwróciła się do tancerza. — Mam szaloną ochotę zatańczyć to tango!...

Żarkow powstał usłużnie i po chwili sunęli już w rytmie tańca.

Irma zdawała się jakaś nadąsana... Już drugi raz musi siedzieć przy stole z tym indywiduum! Całą złość wylała na narzeczonego. Dlaczego Leon siedział z takim głupim wyrazem twarzy jakby mu się conajmniej jaka wieś spaliła. I w ogóle jaki on lalkowaty! Tamten jest zawodowym tancerzem a mimo to z jego twarzy bije inteligencja. Jak mogła porównać tancerza z Leonem! To wszystko jeszcze bardziej wyprowadziło ją z równowagi.



Teraz zabrzęczał jej nad uchem flegmatyczny głos Leona:

— Słuchaj! Ten Żarkow wcale nie wygląda na zawodowego tancerza... Może to jeden z wrogów wuja?...

— Jesteś nudny! — wypaliła. A może Leon miał rację? Może Wanda się pomyliła?...

W tej chwili ciotka przetańczyła obok w ramionach tancerza. Urywek rozmowy doleciał jej uszu.

— Widziałam go na pewno!...

— Musiało się pani zdawać...

Po co mu ciotka wspominała o tym! Wreszcie taniec się skończył i rozbawiona baronowa powróciła do swego stołu.

Ale orkiestra znowu rozpoczęła grać. Tancerz niespodzianie skłonił się przed Irmą i poprosił ją do tańca. W pierwszej chwili chciała mu odmówić ale szybko zmieniła postanowienie. Będzie doskonała okazja wybać tego typka!... Żarkow objął

ją silnym ramieniem i uwiódł ze sobą. Mimowolnie przytuliła się do jego muskularnej postaci...

Chwilę tańczyli w milczeniu... Nagle tancerz odezwał się dziwnie poważnym głosem:

— Niech pani nie wychodzi za mąż za tego blondyna!...

Irma wstrząsnęła się od stóp do głowy.

— Co za bezczelność! — chciała mu się wyrwać ale trzymał ją mocno.

— Proszę mi wybaczyć! — głos jego brzmiał serdeczną prośbą.

Irma spojrzała mu w oczy. Cemu on tak dziwnie na nią popatrzył?

— Czy pani też widziała dzisiaj duchy w lesie koło Hirschsprungu?

— Widziałam! Ale czy wolno wiedzieć co to pana obchodzi?

— Ot, zwykła ciekawość! — próbował ją zbyć.

Więc on jednak jest w to wszystko zamieszany! Serce Irma ścisnęło się dziwnym żalem... Ach, nie myśleć o tym wszystkim! Bezwiednie przytuliła się bliżej do niego i oddała się czarowi tańca...

Tymczasem przy stoliku toczyła się ważna rozmowa. Leon odszedł do telefonu i detektyw postanowił się rozmówić z baronową.

— Czy pani dalej pragnie abym prowadził sprawę jej naszyjnika? — rozpoczął Marian swoją kampanię.

Wanda zmieszała się nieco. Czego ten detektyw chciał od niej?

— Sprawa ta została panu powierzona przez mego męża i oczywiście może pan tylko od niego przyjmować instrukcje... — odpowiedziała wymijająco.

— Hm, tak! — detektyw nie dał się zbić z tropu. Spojrzał jej prosto w oczy — Czy nie zachodzi taka możliwość ażeby pani zgubiła ten naszyjnik albo dała go komu do przechowania?...

Wanda zbladła.

— Co... co pan chce przez to powiedzieć?...

— Albo przypuścimy, że została pani zmuszona do oddania go komuś?...

Wielkie przerażone oczy Wandy potwierdzały jego przypuszczenia.

— Nie! Nie! Cóż to za jakieś fantazje?... próbowała się bronić.

Ale Marian wiedział już czego się trzymać! Żałował, że tej kobiety, musiał jednak dojść do sedna prawdy. Nieubłaganie ciągnął dalej:

— Pani baronowo, ja wiem o wszystkim! Wiem o pewnym małżeństwie w przeszłości...

Wanda oparła się ciężko o poręcz krzesła. Serce biło jej jak szalone. Ten mały detektyw coś wiedział!... Szło tylko o to ile on wiedział. Szukała w myśli wybiegów i tłumaczeń, gdy do stolika powrócił Leon z dziwnie kwaśną miną i przerwał im rozmowę. Piękna Polka odetchnęła z ulgą. Musi się jednak z tym Blitzem rozmówić...

Właśnie taniec się skończył i Żarkow z Irmą powrócili do stolika. Rosjanin skłonił się uprzejmie towarzystwu.

— Muszę niestety już odejść!... — Jeszcze raz się uklonił i skierował się w stronę lasu.

Leon poderwał się z miejsca.

— Musimy go śledzić!

— Idę z tobą! — zaofiarowała się Irma.

— A pan odwiezie mnie do domu... — odezwała się do detektywa Wanda.

Detektyw zastanowił się chwilę ale w końcu zdecydował, że tak może będzie najrozsądniej. Ten lalkowaty blondyn chyba nie straci tancerza z oczu a on musi się rozmówić z piękną baronową.

— Tylko proszę się na nic nie narażać! — upominał Irnę.
— Sądę, że mogłabyś tu pozostać! — zwrócił się do narzeczonej Leon.
— Ani mi się śni! Wezmę udział w tej całej sprawie i to aż do końca!... — zaperzyła się młoda panna.

— No to idźcie! — zgodził się detektyw. — A przed kolacją proszę mi zdać raport!...
Młodzi podążyli spiesźnie za tancerzem, który zapuścił się już w gęsty las a piękna baronowa wybrała się sam na sam w powrotną drogę z detektywem...

ROZDZIAŁ 10.

Tragedia w lesie

Anita długi czas nie mogła przyzwycząć oczu do ciemności. Gdy René zdradziecko zamknął ją w tej chatce potknęła się o jakiś sprzęt i upadła. Przy tym skrzyła sobie nieco nogę. Pierwsza myśl była, że nie będzie mogła zapewne dziś wieczorem tańczyć. Nagle uprzytomniła sobie, że jest przecież zamknięta w odludnym domku w lesie i kto wie kiedy się w ogóle stąd wydostanie!... Paniczny strach ścisnął ją za gardło... A może ten René poszuka klejnotów u niej, nie znajdzie ich i wróci tu po nią?...

W chatce nie było tak całkiem ciemno bo przez szpary zabitych drewnianych okiennic sączyło się słabe światło i tak jeszcze przyciemnione gęstym lasem, który szumił wokół tajemniczo...

Anita zauważyła, że chatka była umeblowana. Na środku stał stół i stoliki, z których jeden był teraz przewrócony jej upadkiem. Pod ścianą usłane było wielkie łóżko a na nocnym stoliku leżała książka! Ktoś tutaj mieszkał! Tam stała świeca zapalona! Anita podeszła utykając do nocnego stolika i zapaliła świecę.

Teraz ukazało się całe wnętrze chaty. Tak! Tutaj ktoś mieszkał. Na kominku leżała porzucona gazeta. Data była dzisiejsza! Anita odetchnęła z ulgą. Chyba ten nieznajomy przyjdzie i ją uwolni... Ponieważ nie miała nic lepszego do roboty więc postanowiła się rozglądać dokładnie po całym domostwie. Teraz zauważyła dopiero, że izba miała jeszcze małą alkowę, gdzie słabe światło świecy nawet nie docierało. Podeszła tam z dziwnym lękiem ale alkowa była pusta.

Spróbowała jeszcze otworzyć drzwi lub któreś z okien ale bezskutecznie. Okiennice i drzwi były solidnego, ciężkiego drzewa. W każdym razie wyważenie któregoś z nich przerastało o wiele jej siły.

Anita przysiadła na łóżku i w świetle świecy zaczęła czytać książkę. Lektura nie była zbyt interesująca, bo wnet poczęły jej opadać powieki... Nie upłynęło pół godziny gdy Anita usnęła twardo... Miała piękny sen. Śniło jej się, że została żoną Mariana i szła z nim pod rękę gęstym lasem, gdy w tym momencie spadli ich bandyci. Jeden zranił Mariana a drugi zaczął się z nią szamotać. Torebka jej upadła i wyślizgały się z niej perły baronowej Kolmanyi...

W tej chwili Anita przebudziła się, gdyż rzucił się na nią ktoś potrzęsł ją za rękę i szarpał gwałtownie.

— Patrzcie ją! Drzemki sobie urządza i kpi ze nas!... — zirytowany głos René zasyczał jej nad głową.

Tancerz wrócił do swej ofiary po bezowocnym poszukiwaniu kamieni. Już mu ona będzie musiała wyśpiewać, gdzie wszystko ukryła, szelma! Całą drogę był taki zirytowany, że nie zauważył nawet, że jest śledzony... Teraz wpadł do chatki i zastał ją śpiącą jakby nigdy nie!...

— No, moja malutka! Może mi teraz wyśpiewasz gdzie masz ukryty naszyjnik?... W ręku jego błyszczał browning.

— Ależ René! Opamiętaj się! Przecież ja nie mam żadnych kamieni!

Wtem tancerzowi przyszła myśl do głowy.

— Rozbieraj się! Na pewno masz to przy sobie!...

— Ależ...

— Rozbieraj się! — przybliżył wylot lufy do jej piersi.

Przerażona tancerka usłuchała nakazu. Drżącymi rękoma poczęła zsuwać ze siebie suknię...

Zrzuciła suknię. On porwał powiewną materię wolną ręką i przeszukał ją błyskawicznie. Perła nigdzie nie było! Odrzucił suknię ze złością w kąt. Czuł, że wściekłość kipi w nim coraz bardziej i może tylko serce biło w nim jak szalone, zmęczone po niedawnym otruciu...

Anita spojrzała w jego zmienioną twarz i przerażała się jeszcze bardziej. Zwierzęca chciwość piękną między wyglądała z jego rozszerzonych oczu, które patrzyły na nią z tak straszną nienawiścią!...

— Ratować się! — przemknęło jej przez głowę... Nagle z całej rozpacznej siły wymierzyła mu cios pod brodę...

René zachwiał się jak pijany i upuścił rewolwer. Anita chciała zadać drugi cios, ale w tym zauważyła trupią błądź tancerza. René ślaniał się i dziwnie poczęł załamywać w sobie... Nagle runął na ziemię bez przytomności...

Anita stała sekundę przerażona, niezdolna do żadnego ruchu. Teraz dopadła dawnego przyjaciela i pochyliła się nad nim... Jedno spojrzenie wystarczyło! René nie żył!...

Na żwirze przed chatą odezwały się czyjeś kroki... Wtedy Anita uprzytomniła sobie grozę sytuacji. Sama z trupem mężczyzny w obcym domu! Alkowa! tam trzeba go ukryć! Anita resztką sił zawlokła trupa do alkowy i sama tam się ukryła. A był już najwyższy czas, bo właśnie jakiś mężczyzna wszedł do chaty.

Był wysoki i dobrze zbudowany. Anita знаła go skądś... To musiał być któryś z gości hotelowych! Nieznajomy ze zdziwieniem podszedł do nocnego stolika i obejrzał dogasającą świecę. Ale po chwili uśmiech zrozumienia zakwitł na jego wargach. Wyjął z kieszeni zapasową świecę, zapalił ją od tamtej i usadowił się wygodnie w fotelu, jakby na kogoś oczekiwał...

Myśli Anity pędziły jak szalone. Jak się stąd wydostać? Spojrzała na biednego René i zimny dreszcz przebiegł jej wiotką postać. Jakże jej było zimno!... Teraz dopiero przypomniała sobie, że stoi przecież w samej bieliznie! Suknia leżała gdzieś porzucona w kącie! Anita już chciała wyjść z ukrycia nie ba-



ząc na nic, porwać suknię i uciec, gdy wtem do drzwi chaty zapukano najpierw trzy razy, potem raz a w końcu jeszcze trzy...

Nieznajomy jakby czekał tego znaku, zerwał się i pospieszył otworzyć drzwi. Na progu stanął Żarkow! Tak! To na pewno był on! Sylwetka jego odcięła się na tle ciemniejszego już lasu. Tancerz zamknął za sobą drzwi i przywitał się serdecznie z nieznajomym.

— Jakże się tu panu mieszka, panie baronie?

Ależ oczywiście! Mieszkanie chatki to był przecież baron Kolmany! Teraz sobie go dokładnie przypomniała! Czemu się ten baron tutaj ukrywał? I cóż to za dziwne spotkanie z tancerzem hotelowym?... Anita zaczęła śledzić z zainteresowaniem przebieg rozmowy...

— Co słychać nowego w Karlsbadzie? — zagadnął baron przybysza. — Czy nie przyszedł jaki nowy list z pogrozkami?

— Nie! Listu na razie nie było. — Tancerz usiadł wygodnie naprzeciw gospodarza. — Ale natomiast cały nasz plan się nie udał! Widziano pana w lesie!...

— Kto mnie widział?

— Pani baronowa i Irma!

Czoło Stefana przecięła głęboka zmarszczka.

— To źle!...

— I ja tak myślę! Przy czym wróg jest ostrzeżony, że pan się czegoś domyśla i może całą akcję przyspieszyć...

Żarkow nie zdołał jeszcze wypowiedzieć ostatnich słów, gdy w drzwiach z rewolwerem w ręku ukazała się Irma:

— Nie ruszać się, bo strzelam! — głos jej był zimny i zrównoważony...

ROZDZIAŁ 11

Maszyna piekielna

Stefan spojrzął ze smutkiem w oczach na swoją siostrzenicę.

— Irma! — westchnął smutnie — domyślałem się tego moje dziecko...

W tej chwili huknął strzał i zagasł świecę... W chacie powstało nieopisane zamieszanie! Dał się słyszeć w ciemnościach jakiś krzyk kobiecy!... Ktoś trzasnął drzwiami...

Nagle Stefana i Żarkowa oślepiła latarka elektryczna.

— Rzucić rewolwery! — zasyczał jakiś zmieniony głos.

Żarkow jednym susem znalazł się przy napastniku ale uderzył w próżnię. W następnej chwili ktoś chwycił jego ręce żelaznym uściskiem jiu-jitsu i poczęł krępować jakimś paskiem.

Stefan rzucił się Rosjaninowi na pomoc, ale w tej chwili huknął strzał i baron w ostatniej sekundzie przypadł do podłogi, zrobił to jednak tak niezręcznie, że podciął nogi tancerzowi i ten runął na podłogę, pociągając za sobą nieznajomego z latarką!...

Powstało kłębówisko ciół. Żarkow skorzystał z zamieszania i olbrzymim wysiłkiem mięśni wydobył jedną rękę. W tej chwili Stefan też wydostał się z pod przygniatających go ciół, ale napastnik zdzielił go latarką przez głowę. Stefan stracił przytomność... Latarka potoczyła się w najdalszy kąt, oświetlając alkowę...

Żarkow widząc padającego Stefana, ze zdwojoną pasją starał się wyswobodzić... Łokciem wolnej ręki zadał przeciwnikowi cios w brzuch. Wykręcona lewa ręka nie pozwalała mu się jeszcze ciągle obrócić do przeciwnika twarzą i nie wiedział z kim walczy... W każdym razie był to mężczyzna. Gdy tancerz zdzielił go łokciem, tamten wydał jęk, ale nie puścił Żarkowa... Rosjanin skulił się w sobie i następnie poderwał całą siłą na równe nogi! Udało się!... Ale i tamten poderwał się!... Zanim Żarkow zdołał dorwać się rewolweru, stanął twarzą w twarz ze stalowymi oczyma platynowego blondyna i wymierzonym pistoletem...

Wiem to był Leon!...

Naręczony Irmy z flegmą przyłożył mu browning do piersi:

— Każdy ruch pański może się skończyć tragicznie! Oddać rewolwer!...

Myśli Żarkowa pracowały błyskawicznie... Wtem to ten ptaszek czyhał na życie barona! Żeby potem ożenić się z Irma i zagarnąć majątek!...

A może Irma współdziałała w tym wszystkim?... Mimowoli rozglądał się za nią po chacie... Irmy nigdzie nie było!...

— Gdzie jest Irma? — wyrwało mu się mimowoli.

— To pana nic nie obchodzi! — tamten w międzyczasie namacał rewolwer w kieszeni marynarki Żarkowa i wyciągnął go zręcznym ruchem...

Tego było jednak Rosjaninowi za dużo! Porwał oburącz blondyna i uniósł w górę jak piórko! Tamten szarpał się jak szalony, ale Żarkow uniósł swój ciężar jeszcze wyżej i właśnie miał zamiar rzucić go do alkowy, gdy dobiegł go przeraźliwy pisk... Przed jego zdumionym wzrokiem przesunęło się damskie dessous.

Z alkowy wychyliła się roznegliżowana postać kobieca i krzyknęła:

— Nie!... Nie tutaj!...

Rosjanin zatrzymał się sekundę, ale ta wystarczyła Leonowi. Korzystając z niespodziewanego sukursu wyrwał się z rąk Żarkowa i rzucając coś na podłogę jednym skokiem znalazł się za drzwiami zasuwaną rygle nim tancerz zdołał ochłonąć z komicznego widoku.

— Za pół godziny czeka was śmierć! — wypowiedział swym flegmatycznym głosem.

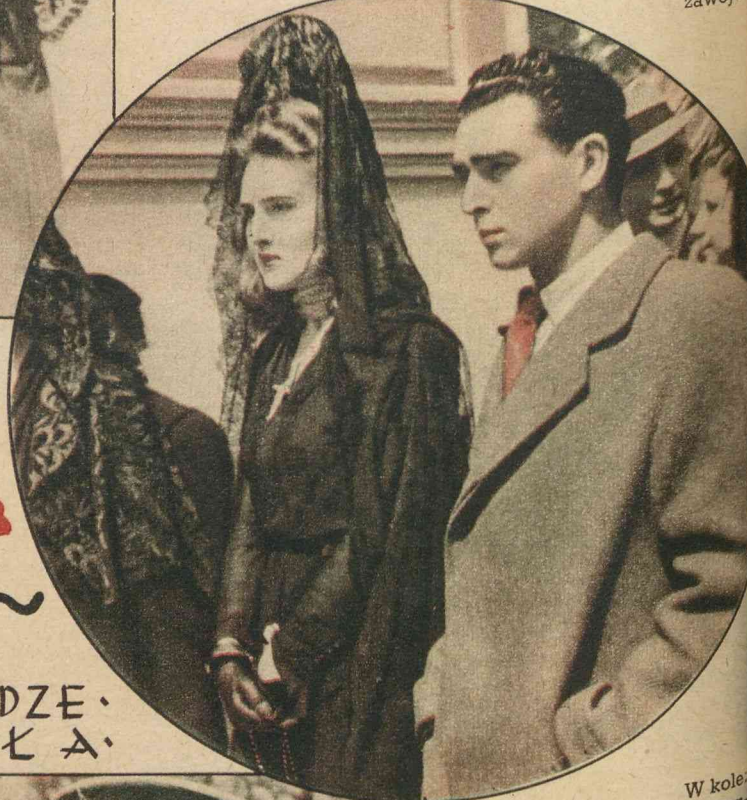
Nagle chatę zaczęła napełniać jakaś słodkawa woń, równocześnie dało się słyszeć miarowe tykanie jakby wielkiego zegara...



Dziwną jest rzeczą, że istnieją w Europie kraje różniące się pod bardzo wieloma względami od innych europejskich. Dotychczas należy przede wszystkim Hiszpania, która odgradzona od Europy z jednej strony Pirenejami, z drugiej zaś morzem i prowadząca od wieków swoją własną egzystencję, wyrobiła liczne zwyczaje i poglądy, które wyróżniają ją jak może żaden inny kraj.

Można by powiedzieć, że zwłaszcza w zakresie życia kobiet panują tam dosyć oryginalne i niespotykane stosunki. Kobiety przypominają w Hiszpanii do pewnego stopnia swoje koleżanki żyjące pod znakiem półksiężyca, posiadają znacznie mniej swobody jak inne Europejki, podlegają ścisłej kontroli i krytyce opinii publicznej a w końcu — ku zdumieniu zresztą wszystkich adoratorów pięknej Carmen jako typu kobiecego — są bardzo opanowane i bynajmniej nie odznaczają się jakąś południową namiętnością.

Ta oryginalność odbija się również na stroju kobiet hiszpańskich, który do dziś dnia pomimo iż zarówno w Madrycie jak też w wielu innych miastach istnieją liczne sławne magazyny mody — ubierają się według odwiecznych zwyczajów nosząc zwłaszcza w czasie uroczystości czy jakiejś większej okazji swoje charakterystyczne zawoje koronkowe upinane z niezwykle gracją na olbrzymich sztykretowych grzbieniach na głowie. Oryginalnym jest też, że Hiszpanka najchętniej ubiera się na czarno, pomimo że z powodu klimatu należało by się spodziewać czegoś wręcz przeciwnego. Mantyle koronkowe są bardzo często pamiątką po matce lub nawet dalszych generacjach, które przechowywały tę pamiątkę dla swoich potomków. Niezawsze zresztą są te koronkowe zawoje



ENORITA

w mantyli~

HISZPANKI W DRODZE
DO KOŚCIOŁA



W kole:
Jaki piękny kontrast stanowi czarny zawój koronkowy z blond włosami tej przystojnej hiszpanki nie posiadającej zresztą typowych cech miejscowej urody.

Na lewo: Charakterystyczny typ hiszpański odznacza się dosyć wyrazistymi rysami.

czarne, bywają też popielate a nawet ciemno brązowe, regułą jednak pozostaje kolor czarny.

Na naszych zdjęciach widzimy różne typy pięknych Hiszpanek w tym efektownym narodowym stroju i stwierdzić musimy, że istotnie nie ma kapelusza, który by tak pięknie ozdabiał główkę kobiecą jak hiszpańska mantyla.

Fot. Ass. Press



Powyżej: Oto urocza mieszkanka Toledo w stroju niedzielnym, do którego należą obowiązkowo rękawiczki — zwykle białe — z efektownymi „tamburami”.

Na prawo: Od czasu wojny domowej cieszą się oficerowie hiszpańskiej armii bodaj jeszcze większym powodzeniem u pięknej jak poprzednio. Toteż nie brak ich w towarzystwie pięknych hiszpanek.

LE SCEN KRAKOWA WARSZAWY

Nawet w najlepszych czasach pokojowych wieczór oper, jaki zobaczył Kraków z końcem miesiąca stanowiłby nie małą sensację. Dotyczy to zarówno obsady poszczególnych ról, jak i całej oprawy sceniczno-dekoracyjnej. Kraków od dwóch lat nie miał możliwości zobaczenia opery, toteż powodzenie imprezy było z góry zapewnione, tym więcej, że na afiszu znalazły się nazwiska tej miary co Stanisław Drabik, Franciszka Platówna, Krystyna Madeyska, Karol Urbanowicz, Zenon Dolnicki i Ottokar Skibiński. Nazwiska te figurowały już na niejednym programie oper stolic europejskich i wszędzie zdobywały sobie powszechne uznanie. Tak też było i w Krakowie, gdzie rozentuzjasmowana publiczność przerywała raz po raz śmiechem i dając artystów hucznymi oklaskami i długo niemiłkącymi brawami. Stanisław Drabik wystąpił w dwóch popisowych rolach a mianowicie w roli Cavaradossiego w „Tosce” oraz w roli Rudolfa w „Cyganerii”. W rolach tych artysta wznosił się na najwyższy poziom, oczarowując swym pięknym głosem publiczność. Zenon Dolnicki wspaniale otworzył imprezę prologiem z „Pajaców” a utwierdził swe powodzenie w roli Marcellego w „Cyganerii”. Doskonałe były obsadzone role kobiece. Franciszka Platówna w roli Tosci a w większej mierze w roli Mimi w „Cyganerii” zasłużyła na najwyższe pochwały. Do poziomu tego dorównała się również Krystyna Madeyska w roli Musetty. Pięknie wypadła aria „do starego przyjaciela”, odśpiewana przez Karola Urbanowicza (Colline w „Cyganerii”), Ottokar Skibiński w roli Schaunarda dał się poznać z najlepszej strony. W mniejszych rolach wystąpili Józef Wünsch-Pawlikowska, ponadto w Cyganerii wziął udział również chór. Dużą zaletą około przygotowania całości imprezy należy przypisać jej organizatorowi p. Stanisławowi Drabikowi oraz kapelmistrzowi p. dyr. Stefanowi Barańskiemu. Ponieważ zorganizowanie orkiestry w wojennych warunkach było połączone z trudnościami nie do przewidywania, przeto problem ten rozwiązano w ten sposób, że występom akompaniował na fortepianie prof. Franciszek Łukasiewicz. Ze swego zadania wywiązał się on ku ogólnemu zadowoleniu. W całości wieczór imprez należał do przedstawień nadzwyczaj udanych, o których publiczność długo nie zapomina i których ponowienia będzie się zawsze domagała.



Franciszka Platówna i Stanisław Drabik w „Tosce”.

Skecz „Grzdyk” w teatrze Nowości w Warszawie — Czesław Skonieczny i K. Szubert.

Końcowa scena z „Cyganerii” — śmierć Mimi. Od lewej: Skibiński, Urbanowicz, Platówna, Drabik, Dolnicki i Madeyska.



Primabaleryna Stanisława Selmówna i Tadeusz Woliński w poemacie tanecznym „Pas de deux” w teatrze Nowości: „Wiosna, kwiaty i miłość”.

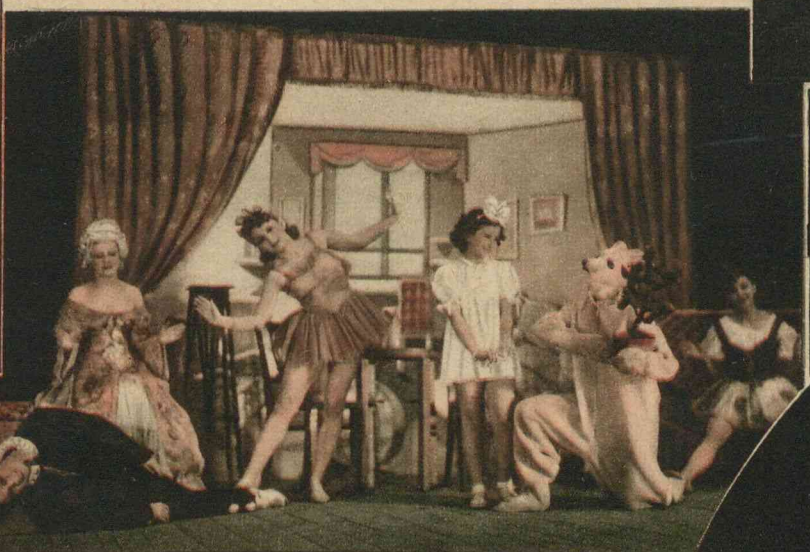
Fot. Zajęczkowski



tenor p. Dolnicki w prologu do „Pajaców”.

Wątek taneczny „Iwonka i jej lalki” z Iwonką de Petry.

Fot. Borek



Ważną i najbardziej atrakcyjną tego programu są tańce, jakieśmy tu już niejednokrotnie oglądali, na prawdziwie europejskim poziomie. Obecność takich asów jak primabalerina Stanisława Selmówna bezkonkurencyjna tancerka, i Tadeusza Wolińskiego, (niezwykle bitny talent młodego pokolenia) na każdej krótkiej piętynie najwyższego artemu. Dodajmy do tego gwałtowny jak niespożyty przypływ inwencji u baletmistrza Opatowskiego, który komponuje coraz oryginalniejsze i pomysłowsze obrazy, a otrzymamy świetne rozwiązanie przyczyny supremacji „Nowości”.

Szkoda, że niewykorzystano tak jak należy Glinówną, Dymiszewicz i najlepszego chyba z młodego pokolenia tancerza charakterystycznego Maciaszczyka.

Bardzo miłym obrazkiem jest „Iwonka i jej lalki” z Iwonką de Petry, która jednak nie powinna brać udziału w półfinale i finale na tle rozebranych dziewcząt.

„Kawałek” dobrego teatru mieliśmy w skeczu „Grzdyk” Paczkowskiego z doskonałym Skoniecznym i Szubertem.

Epizodowo potraktowano tym razem Rakowieckiego i Mrozińskiego.

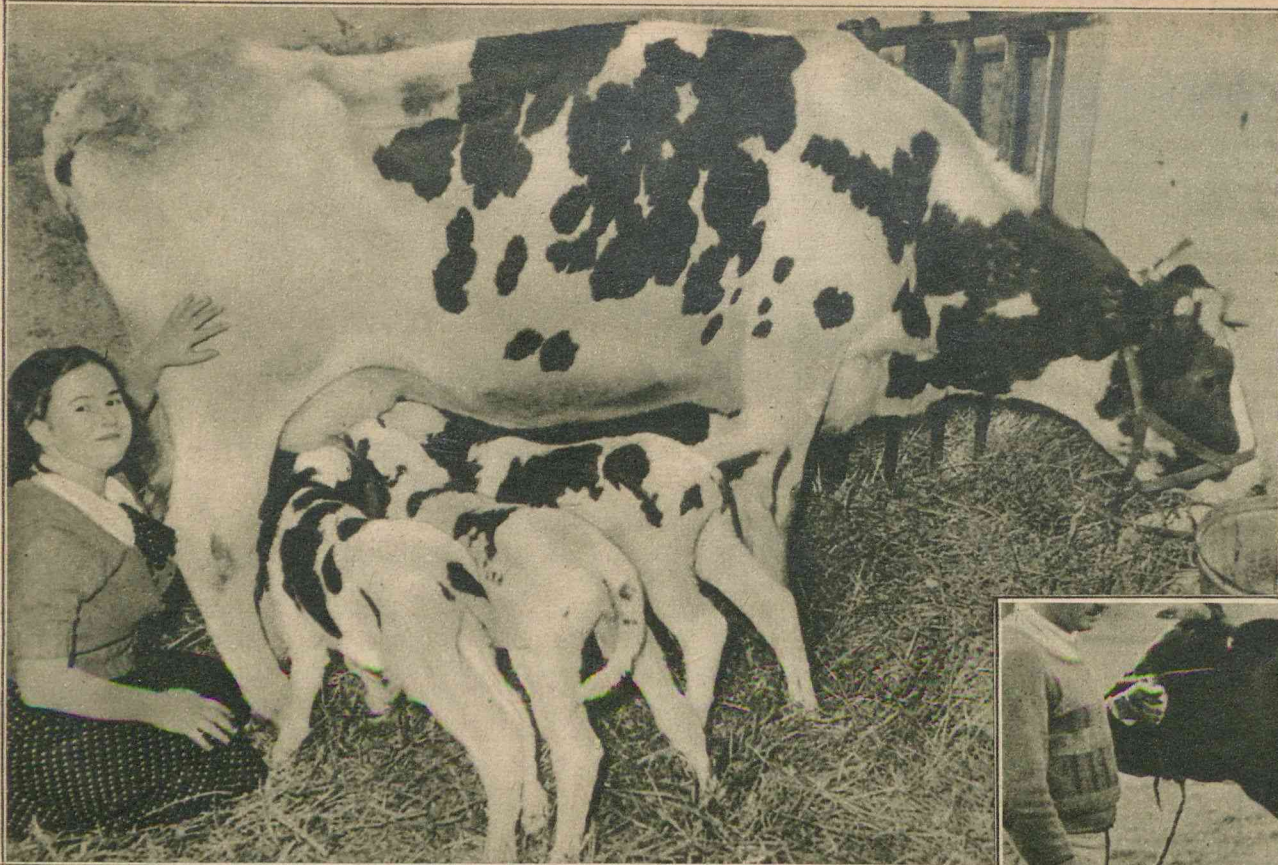
Piosenki tym razem nie leżą w możliwościach głosowych p. Poredy.

Pan Ruczkowski nie ma żadnych danych na amanta operetkowego — do tego potrzeba choćby... odrobiny głosu.

Finał miły i melodyjny.

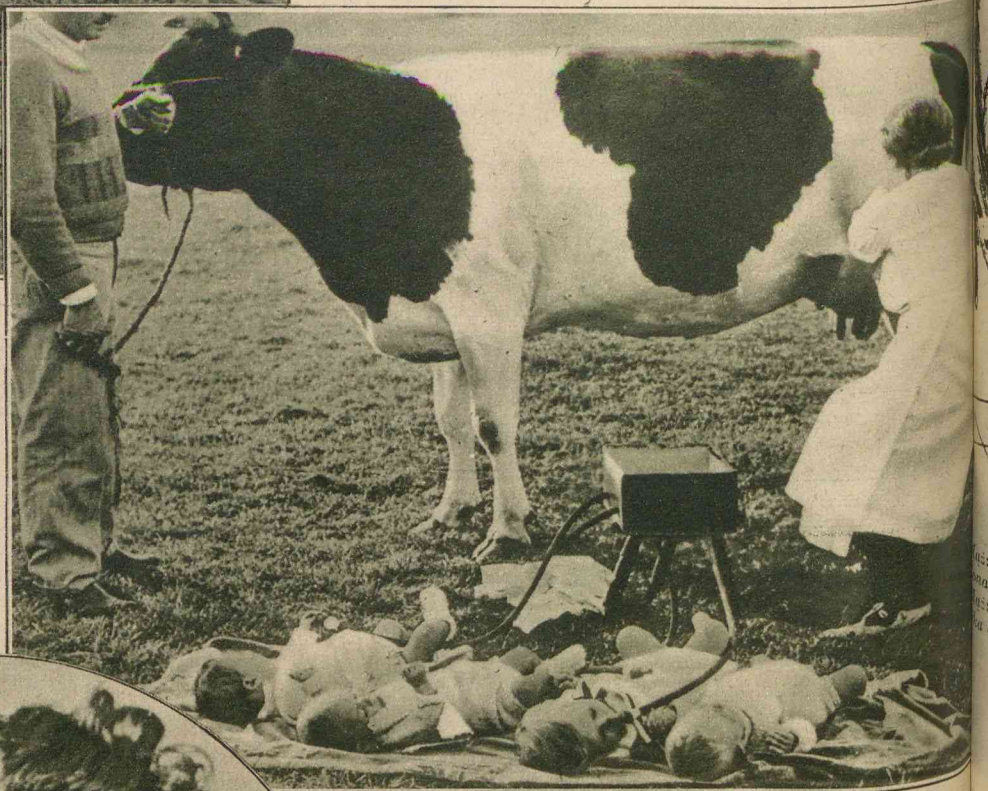
CZESŁAW PUŁDOWSKI





Krowy jako mamki

Na obu naszych zdjęciach widzimy, że i krowy mogą spełniać rolę mamek. Rzecz jest naturalna, gdy karmią swoje małe, ale to widzimy na zdjęciu na lewo. Dziwnym na tym zdjęciu jest jednak to, że wszystkie troje cieląt są dziećmi jednej matki. Krowa, która wydała na świat aż troje cieląt, nazywa się Maisie i należy do pewnego farmera amerykańskiego. Jest to rzadki wypadek w świecie zwierząt. A jeszcze rzadziej zdarza się, by takie trojaczki długo się chowały. Tutaj jednak cieszą się one doskonałym zdrowiem. Poniżej widzimy, że krowa spełnia swą rolę mamki znakomicie i to w sposób wysoce nowoczesny. Te miłe niemowlęta, które broń Boże, nie należą do jednej matki, piją mleko „prosto od krowy”. Zdjęcie to pokazuje nam nowy sposób karmienia niemowląt zaproponowany przez lekarzy i instytut badań nad dziećmi w jednym ze stanów amerykańskich. Także dla pielęgniarek jest ten sposób bardzo wygodny i mało uciążliwy. Naturalnie musi krowa pozostać pod ciągłą obserwacją weterynarza, a naczynie, do którego się mleko cedzi, bardzo czyste, jak również węży zakończone smoczkiem. Ciekawym było by przekonać się, czy ten sposób, który jest bardzo, bardzo nowoczesny, przyjąłby się i u nas, czy też jest on związany tylko z drapaczami chmur i milionerami, którzy czyścili ongiś buty lub roznosili gazety.

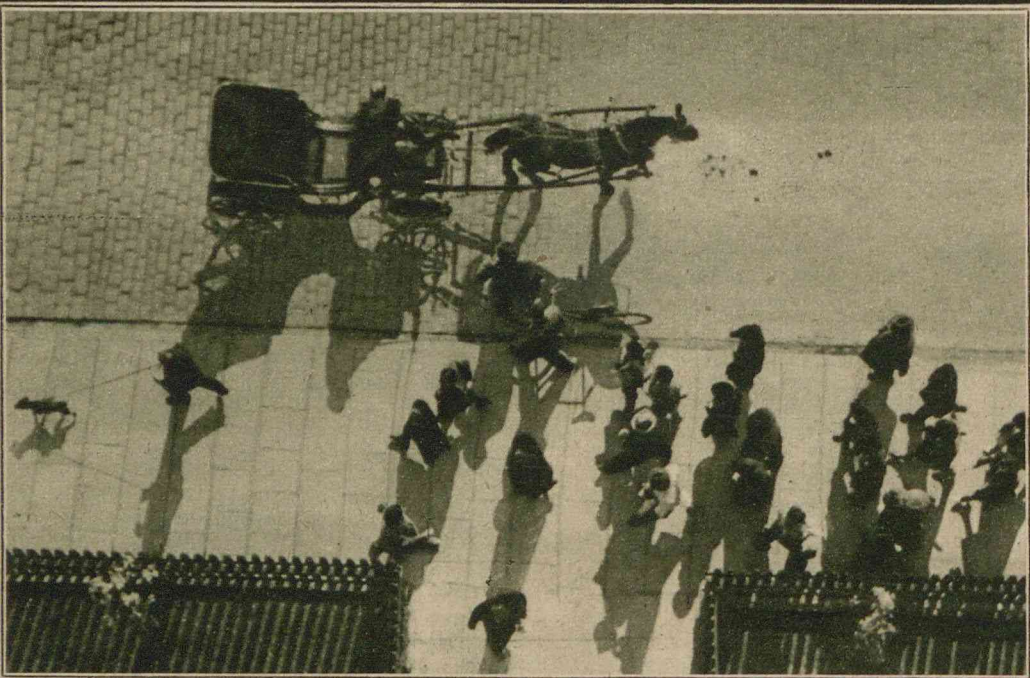


Fot. Ass. Press (2)
Atlantic (1)



Chłopiec czy dziewczyna?

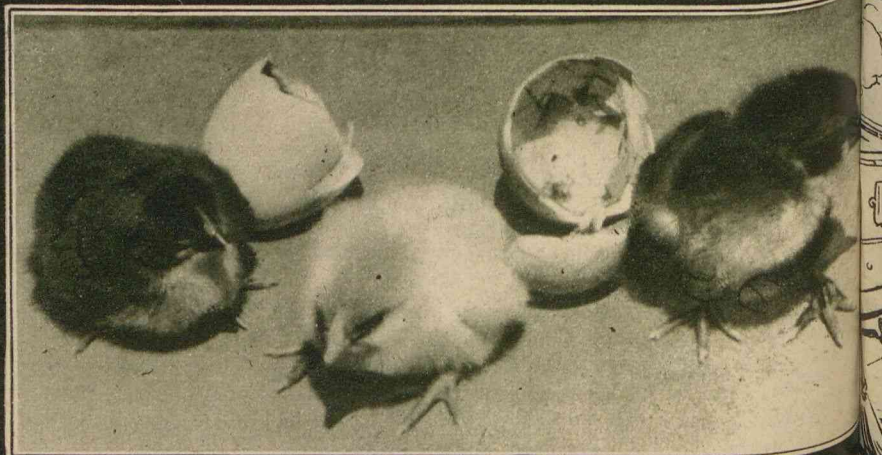
Gdybyśmy nie mieli pewnych danych co do tych dwóch zdjęć, trudno było by nam odgadnąć, czy twarz w drugim kole, to twarz chłopca, który zapuścił włosy i zrobił fryzurę, czy też naprawdę dziewczyny. Bo rysy twarzy przy tej fryzurze zdradzają podobieństwo raczej do płci pięknej. A może to tylko fryzura? Ale mógł się „wydarzyć” i taki piękniś. Za to twarz w pierwszym kole nie pozostawia żadnych wątpliwości co do rodzaju jej właściciela. I tak rzeczywiście jest. Obie twarze należą jednak do jednej osoby i to rodzaju męskiego. Dziwny ten wypadek — dziwny jak na nasze stosunki — wydarzył się w Ameryce. Otóż przed pięciu laty niejaki Albert Hawkins, chłopiec dwunastoletni, nie mógł znaleźć przez długi czas zajęcia. Ponieważ zauważył, że dziewczęta łatwiej znajdują pracę, postanowił przedzierać się w dziewczynę. Włosy położył kres własnemu bezrobociu. Zapuścił więc włosy i kazał sobie zrobić fryzurę — jak widać na zdjęciu californijczyka — i jako Dorothy Mcardle znalazł zajęcie w Pittsburghu, w Pensylwanii. Wszystko byłoby się dotąd układało, gdyby Dorothy nie popełniła kradzieży i trzeba było stwierdzić personalia. Kiedy doszło do tego niemiłego wielu momentu, Dorothy z ulgą przyznała się, że właścicielem jest Albertem i z taką samą ulgą dodała, że chętnie zmieniła swoją skórę, która już była dla niego za ciasna.



Jedno z dzisiejszych naszych zdjęć jest bardzo aktualne. Teraz właśnie jest czas legu, w tym roku może — jak wszystko zresztą — spóźniony. Zdjęcie jest bardzo dobrze uchwycone i jakkolwiek nie ma właściwie tła, jest jednak tak żywe, że prawie się widzi, jak te kurczątka, które dopiero co porzuciły skorupę, nie potrafią utrzymać się na

słabych nóżkach i jak im te nóżki się trzęsą. Jest właśnie sztuką zatrzymać sceny drgające ruchem i życiem na taśmie. Zdjęcie to wykonał p. Kulacz Marian z Niska nad Sanem. Do jego wykonania użył aparatu Isoletta Agfa, czas naświetlania 1/50 sek., przesłona 11, godzina 11 przed poł. Drugie zdjęcie, wykonane zostało w Krakowie. Należy

UWAGA! FOTOAMATORZY



przy nim podkreślić przede wszystkim doskonały światło cień, tak że zdaje się jako by dwie dorożki posuwały się po ulicy. Sfotografował ten wycinek z życia ulicznego p. Flach z Krakowa aparatem Rolleiflex, w południe, czas naświetlania 1/50 sek.

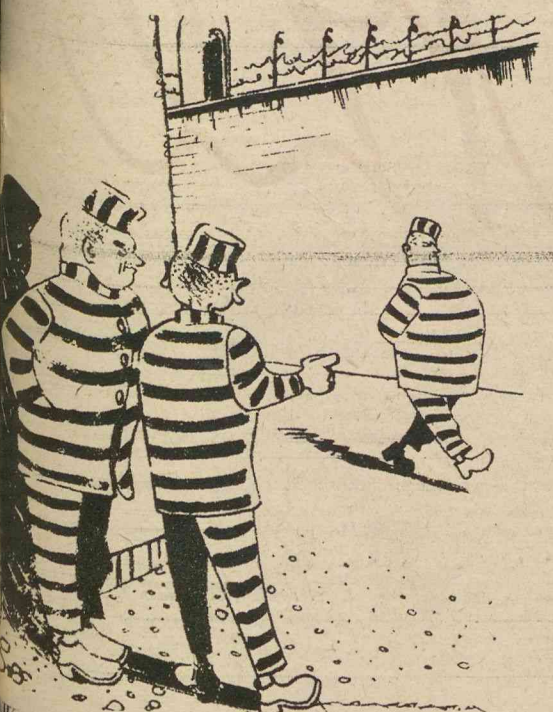
REDAKCJA

TO CI DOPIERO

— Haniu, wyglądasz dziś jak róża.
— Ech, wszyscy mężczyźni są pochłobcami. To samo powiedział mi przed chwilą Zakrzewski.
— Myślę, że Haniu nie uwierzy temu głupiemu kłamcy.



— Wychodzisz do krawcowej?
— Nie, dopiero popołudniu.
— To nie zapomnij zabrać ze sobą i oddać jej tego od kolarzyka, który tu przedwczoraj zostawiła.
(Marc Aurelio, Włochy)



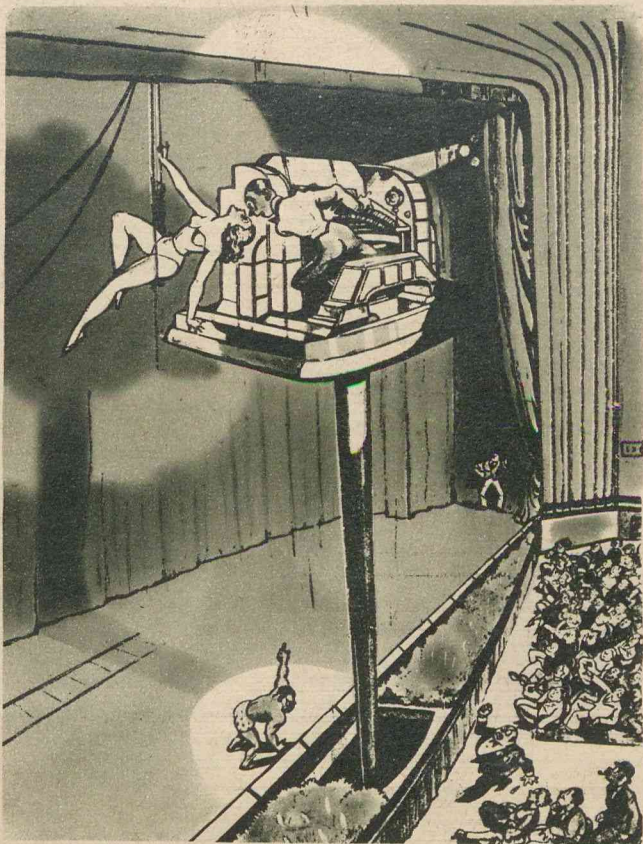
Wyobraź sobie, ten obrabował bank amerykański na sumę 1000 podczas godzin urzędowych, gdy był największy ruch w banku, wyszedł, wszyscy się mu jeszcze głęboko kłaniali. Co ty mówisz? To musi być jeden z „najcieńszych”!
Ale skąd! On był dyrektorem tego banku!
(Marc Aurelio, Włochy)



Próbuje, kochanie, czy te grzyby nie są trujące?
(Travaso delle Idee, Włochy)

DOSKONAŁY ŚRODEK

Profesor egzaminował studenta medycyny:
— Czy może pan podać mi dobry środek na poty?
Student nie umie dać odpowiedzi, poci się więc setnie.
— Proszę się nie bać — zachęca profesor dobrotliwie. — Co przepisałby pan pacjentowi, aby się dobrze spocił?
— Egzamin u pana profesora — wypalił student oddychając z ulgą.



Najdroższa, czy chciałabyś zostać moją żoną?
(Film-Fun, Ameryka)

NAUCZYŁ SIĘ CZEGOŚ WIĘCEJ

Jakiś przestępca amerykański stanął przed sądem. Z początku wypierał się wszelkiej winy, sędzia jednak udowodnił mu, że wie wszystko. I zaczyna mu opowiadać przebieg całego napadu. Kiedy skończył, mówi do przestępcy: — Tak pan to przecież przeprowadził, prawda?
— Niezupełnie — odpowiada oskarżony po pewnym namyśle. — Ale pańska metoda jest lepsza niż moja. Na drugi raz zastosuję pański system, panie sędzio.



— Dlaczego tak prędko zrezygnowałaś ze swojej nowej posady sekretarki?
— No, wiesz, dyrektor wymagał ode mnie stenografii i pisania na maszynie!
(Marc Aurelio, Włochy)

TO SĄ DZIECI

— Maryś, czego tak krzyczysz? Widzisz, Tadeusz siedzi cichutko i nic nie mówi.
— Mamusi, my się bawimy. Tadeusz jest tatą, który późno wraca do domu, a ja mamą.

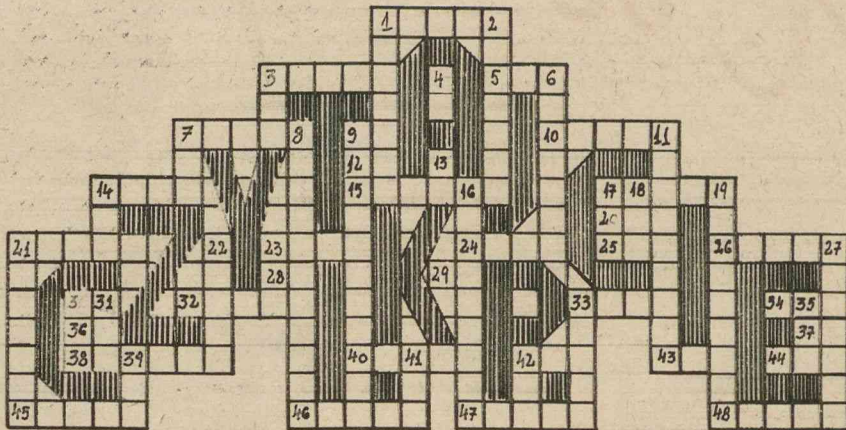
W SKLEPIE

Gość wchodząc do sklepu: — Radbym wiedzieć czym pan handluje?
Kupiec obrażony: — Oślimi głowami.
Gość: — Ano, to widać interes dobrze idzie, kiedy tylko jedna została.

DOBRA SŁUŻBA

— No, Kundziu! Jakże ci się powodzi na nowej służbie?
— Bardzo dobrze! Pani śpi do dwunastej i nic nie zamyka.

Rozrywki umysłowe



Poziomo: 1 — rodzaj obłędu. 3 — magazyn, śpichlerz. 5 — utwór liryczny. 7 — zwierzę dom. 9 — pożegnanie. 10 — przepis, reguła. 12 — dwie spółgłoski. 14 — bożek miłości. 15 — tlejące drewno. 17 — arkan. 20 — głos żeński. 21 — św. księga Mahometan. 23 — chem. nazwa przetworów eterycznych. 24 — krytyk niespr. uszczypliwy. 25 — „herbata” w obc. języku. 26 — suknia zakonna. 28 — dwie spółgłoski. 29 — nuta. 30 — „i” w języku

martwym. 32 — kamień szlachetny. 33 — stopień. 34 — bufet (wspak). 36 — „gdzie” w obc. języku. 37 — litera grecka. 38 — zapach. 40 — palenisko. 42 — skrupiak. 43 — część sztuki teatralnej. 44 — tytuł ang. 45 — czynność, działalność. 46 — mowca. 47 — zgilek, hałas. 48 — punkt sklepienia niebieskiego.

Pionowo: 1 — zdziaczył koń prerii ameryk. 2 — sól gryząca z mocną wonią. 3 — moneta bułgarska. 4 — jednostka miary oporu elektr. 6 — wyskok. 7 — ptak śpiew. 8 — mechanizm sprężynowy łagodzący wstrząsy pojazdów. 9 — władza zwierzchnia. 11 — tęsknota za krajem rodzinnym. 13 — miara pow. 14 — okres czasu. 16 — poborca. 17 — pierwiastek chem. (wspak). 18 — piwo ang. 19 — marszałek dworu. 21 — butelka. 22 — rozrywka. 23 — ang. miara pow. (wspak). 27 — stół. 30 — imię żeńskie. 31 — droga, szlak. 33 — rodzaj gry w karty. 35 — papuga. 39 — owad. 41 — nabiał. 42 — trunek.

WYŚCIGI DOKOŁA PIRAMIDY

Turysta zwiedzający Egipt postawił dwom stojącym bezczynnie wielbłądnikom następujące zadanie: Objedźcie piramidę tak prędko jak się tylko da i czyj wielbłąd przyjdzie do mnie ostatni, ten dostanie nagrodę. Wielbłądnicy podrapali się w głowę i żaden z nich nie chciał zacząć pierwszy, bojąc się, że jego wielbłąd dojdzie pierwszy do turysty. W pobliżu stał jakiś szejik, który słysząc co powiedział turysta, zbliżył się do wielbłądników i szepnął im coś do ucha. Wtedy obaj porwali się i zaczęli pędzić wielbłądy do jak najszybszej jazdy.
Co takiego szepnął szejik wielbłądnikom?

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 11, 13 i 15

Zaczarowany pieniądz:

Sposób myślenia kelnera był błędny. W 27 złotych, które zapłacili goście, zawarte już są 2 złote dla niego. Pozostaje 25 zł należących się gospodarzowi. Suma 30 zł rozkłada się więc następująco: gospodarz 25 zł + 2 zł kelner + 3 zł reszty dla gości = 30 zł.

Rebus: Ilustrowany Kurjer Polski

Przejażdżka rowerem z przeszkodami:

Naturalnie, że przyjaciele zaoszczędzą czasu, gdyż jasne jest, że drogę, którą przebywa się do połowy pieszo i do połowy rowerem, odebędzie się w krótszym czasie niż pieszo. Przyjaciele zaoszczędzą 2 godziny czasu.

Trudny podział spadkowy:

Figielki szaradowe:

Niedorajda, Barbara, armata, bukszan, trampolina, basalyk.

Wiokrzyżówka:

Wirówka: Warszawa, epidemia, sybaryta, opozycja, liżwiarz, etykieta, gilotyna, ogorzał, akrobata, Leokadia, Lukullus, Ezechiel, Leonidas, ustronny, Jokohama, Atlantyka.

Krzyżówka: sza, dwa, ara, zez, akt, ile (wspak), jog, kra (wspak), ura, cis, Nil, nie, ars, tło, alt.

Rozwiązanie główne: Wesolego Alleluja.

Łamigłówka świąteczna:

Dżuma, słonina, płomyk, Krezus, kopalnia, jemiola, oczy, szkaplerz, ostriga, osada, klejnot, Minerwa, akwilon, Weneja, cyklon.

„Dużo siły krzepkiej mocy, przy radosnej Wielkiejnocy”.

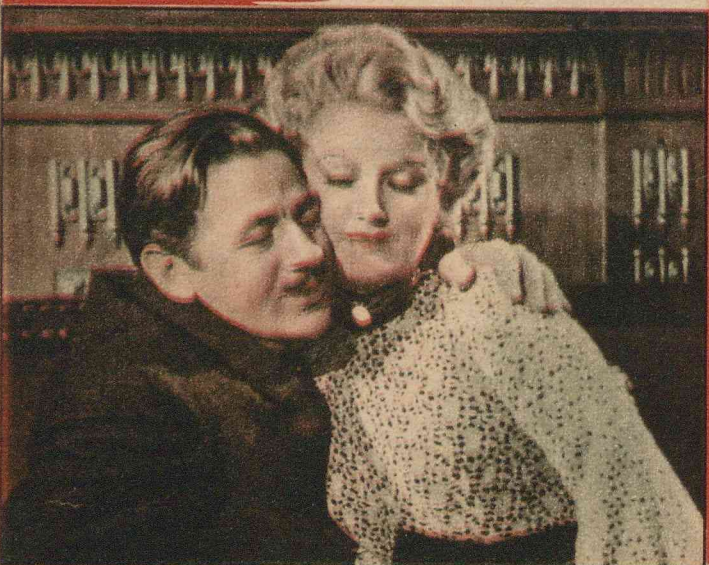
Krzyżówka:

Poziomo: to, ar, as, oaza, akt, er, to, tenor, war, Kain, barak, oo, in, bramini, dar, taki (wspak), wł, cis, gra, ogród, er, ryż, ej! fk, altana.

Pionowo: ta, ora, sonet, za, aktor, tor, rewja, Nankin, ka, aromat, bór, oblicze, nieład, osada (wspak), ir, ki(er), wróżka, gryf, gr, re, ja.



Bal w operze



Scenariusz tego filmu oparty jest na operetce pod tym samym tytułem. Pełno więc w nim porywających i lekkich jak perełki melodii wiedeńskich i pełno pokus, takich właśnie jakie zdarzają się na balu w operze. Fabuła jest bardzo lekka i służy raczej jako tło dla muzyki i śpiewu. Z artystów wybijają się przede wszystkim Hans Moser, Paul Hörbiger, Theo Lingen i Marte Harell, grająca główną rolę młodej, pięknej kobiety, popsutej przez los, szukającej szczęścia w strojach i wszystkich uciechach świata. Jedyną jej troską jest myśl o zdradzie męża, którego nie może jednak na niczym przyłapać. Dlatego właśnie idzie na bal, aby tam wypróbować jego wierność i przekonać się, czy jej mąż należy do tej kategorii mężczyzn, których można przyłapać in flagranti, czy też do drugiej kategorii, którzy pozwalają sobie na wiele, ale którym niczego nie można udowodnić. Naturalnie jak zwykle następują powikłania, które grożą zburzeniem szczęścia małżeńskiego w końcu wszystko się wyjaśnia i wszyscy miło wspominają ten bal w operze. Fot. Terra

